

Prof. dr hab. Lech Sokół  
Zakład Historii i Teorii Teatru  
Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk  
Warszawa  
e-mail: [lech.sokol@gmail.com](mailto:lech.sokol@gmail.com)

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Agnieszki Moroz pt. *Twórcze „ja” wobec wielokulturowości. Autokreacje polskich stypendystów International Writing Program w Iowa City* napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Marty Skwary**

Rozprawa doktorska p. Agnieszki Moroz zdradza swoją oryginalność już w tytule: twórcze „ja” postawione zostało wobec szczególnej wielokulturowości, którą jest czasowo i przypadkowo zebrana zbiorowość stypendystów, spięta dodatkową klamrą przez twórców i zarządzających instytucją International Writing Program w jednym z małych miast prowincjonalnej Ameryki, która jest do dzisiaj postrachem Europejczyków bądź Amerykanów z wielkich metropolii. Sam pomysł – by użyć innego języka – badania kondycji duchowej stypendystów, w dodatku pisarzy, jest wielce oryginalny. Zapewne takie badania ktoś, kiedyś, przeprowadza bądź przeprowadził, ale ja nic o tym nie wiem. Idzie głównie o stypendystów polskich, którzy wyjeżdżali do Ameryki za poprzedniego systemu politycznego, gdyż stanowią oni większość (35 do 25). Bywał to wyczyn w rodzaju zdobycia Szklanej Góry i poślubienia księżniczki! Jako weteran stypendiów z czasu PRL-u, otrzymywanych jako pieniądze zachodnich instytucji, ale przyznawanych przez władze polskie z władzami tajemnymi na ostatku, mam bardzo bogate wspomnienia. Niech mi będzie wolno odwołać się do doświadczenia osobistego, by dorzucić do rozważań recenzenta może nieoczekiwaną cechę International Writing Program (pragnąłbym użyć brytyjskiej pisowni ostatniego słowa: programme!): Ten Program był z punktu widzenia polskiego swego rodzaju mitem. Może nie nazbyt mocno obecnym, ale mityczności Programu jestem gotów bronić.

Przede wszystkim w latach 1970-tych, dużo wcześniej i później, do dzisiaj, Ameryka jest polskim mitem. Stwierdzenie to banalne, ale ten mit-worek przetrwał do dzisiaj. Z naszego punktu widzenia istotna była fascynacja literaturą amerykańską poznana głównie po październiku '56, ale już wcześniej krążącą w odpisach, na przykład znane mi tłumaczenie

przekładu *Starego człowieka i morza*. Bodaj wszyscy zainteresowani literaturą współczesną znaleźli się nagle we władzy mitu i słynne wówczas powieści socrealizmu nagle i ostatecznie straciły swoją świeżość, jeśli kiedykolwiek ją miały. Czytaliśmy je, bo były w programach szkolnych i na listach lektur, a wybór książek był niewielki.

Poczynając od roku 1964 pisywałem stale o poezji, dawnej i współczesnej, polskiej i obcej, w „Kulturze”, „Poezji”, „Nowych Książkach” i dorywczo gdzie indziej, zdarzało mi się przekładać poezję z angielskiego, francuskiego, później szwedzkiego. Jednym słowem byłem przygotowany i poinformowany, ale o Programie i Iowa City nie wiedziałem nic. Miejsce na mit zostało przygotowane. Dowiedziałem się o wszystkim, co niezbędne, z krótkiego tekstu Marka Skwarnickiego, swego rodzaju reportażu, ogłoszonego prawie na pewno w „Tygodniku Powszechnym”. Rzuciłem się na atlas i znalazłem Stan Iowa. Tekst nie był niechętny Ameryce. Dla mnie miał on w sobie jeszcze cymes rodem z PRL-u: cenzura przepuściła fragment, w którym poeta dzwoni do firmy z prośbą o założenie telefonu. Wyjaśniają mu, że dzisiaj już nie zdążą, ale jutro z pewnością telefon zacznie funkcjonować. Oboje z żoną doznaliśmy szoku. czekaliśmy na telefon 19 (dziewiętnaście lat) i łaska spłynęła na nas dopiero za wolnej Polski. Ciekawe, że Skwarnicki uznał za stosowne napisać o założeniu mu telefonu! Mit literacki Ameryki, także dla pisarzy, miał aspekt wolności, wolnej kultury, lepszego, może lepiej napisać: normalnego, życia, choćby przez czas krótki, nawet jeśli nie wszyscy z PRL-owych stypendystów chcieli się do tego przyznać. Autorka wspomina o tym, ale może warto w kilku miejscach jej rozprawy rozwinąć nieco kwestię mitu w potocznym i naukowym znaczeniu słowa. Ja, jako dość przygotowany odbiorca, na nowo ukształtowałem swój mit amerykański. Stan Iowa jest dla mnie do dzisiaj mityczny; nigdy tam nie byłem; może i dobrze. Małe prowincjonalne miasto i jego wielki Program wpłynęły na moje myślenie i bodaj – do pewnego stopnia – na moje życie. Trzeba było kilkunastu lat, zanim po marzeniu o wizycie w Iowa wysiadłem wreszcie na amerykańskiej ziemi, w Nowym Jorku, który jest dla mnie jednym z kilku najwspanialszych znanych mi miast świata.

Teoretyczne części rozprawy розміściła Autorka w różnych miejscach swojego tekstu i połączyła z rozdziałami o poszczególnych osobach, stypendystach polskich w Iowa City. Jest to rozwiązanie szczęśliwe. Najpierw poznajemy International Writing Program, by przejść do rozdziału zatytułowanego *Teoria autokreacji*, przeczytać interesujące podrozdziały o Marku Skwarnickim, Andrzeju Kijowskim i Grzegorzu Musiale, by zakończyć refleksją Autorki nad otaczającymi Polaków przybyszami ze świata. Kompozycja rozprawy trzyma się tego wzorca. Kolejny, czwarty już rozdział, podejmuje problem kulturowego „ja” odniesiony do

doświadczeń Leszka Elektorowicza i Juliana Strykowskiego, po czym następuje rozdział ostatni, piąty, przynoszący rozważania nad związkami topografii i narracji, nad teorią geopolityki i – by ująć rzecz jaśniej – nad plonem literackim zebrany w USA, a także przywiezionym przez stypendystów do Polski z Ameryki. Każdy z rozdziałów dostarcza czytelnikowi wielu interesujących informacji i interpretacji oraz daje okazję do przemyśleń. Jest rzeczą bardzo ciekawą przyjrzeć się z bliska reakcjom na poznanie prowincjonalnej bądź nie tylko prowincjonalnej Ameryki przez autorów, którzy mając polskie i europejskie tradycje w swojej świadomości zderzali się z Ameryką i kulturami przybyszów z innych niż Europa i Ameryka Północna miejsc świata. Wnioski z wnikliwie przez Autorkę przeprowadzonych rozważań warte są zwięzłego przedstawienia, by ukazać podobieństwa i różnice w doświadczeniach stypendystów polskich przede wszystkim i innych jako tło.

Marek Skwarnicki wydaje się reprezentować swoją niechęć do Ameryki jako tradycyjny przedstawiciel kultury polskiej i europejskiej. U pisarzy amerykańskich i w kulturze Ameryki widzi brak wielkich wartości literackich Zachodu, razi go konsumeryzm i obyczaje. Patrząc na kulturę Zachodu AD 2018 dostrzegamy jak wiele z jego krytyki odnosi się dzisiaj do Polski, Europy, i w istocie do całej kultury Zachodu. Nie zgodziłby się z wszelką pewnością z twierdzeniem, że obecnie to Ameryka wzniosła się nad Europę; zgodziłby się raczej, że obie zmarniały.

Andrzej Kijowski źle czuł się w Iowa, źle w innych miejscach w USA (Stony Brook i gdzie indziej), mocno krytykował Program, ale sprawiedliwie widział także jego dobre strony. Doskwierała mu słaba znajomość angielskiego, utrudniająca kontakty z ludźmi i krajem. Co ciekawe, podobnie żalił się na Paryż, on, znawca i miłośnik kultury francuskiej, tłumacz i komentator krytyki literackiej i prozy Baudelaire'a. Potrafił jednak pracować twórczo w Iowa City i nie wyjechał z pustymi rękami.

Inny był przypadek najmłodszego z trójki Grzegorza Musiała. Jego Ameryka stała się przedmiotem literatury, jego *Dziennika*. Szukał kontaktów, wydawców, chciał wykorzystać swój pobyt w USA do zrobienia kariery literackiej. Nie bardzo się to udało. Zestawienie tych trzech twórców z dwóch pokoleń (Kijowski – 1928, Skwarnicki – 1930, Musiał – 1952) okazało się w ciekawym materiale do porównań umieszczonym na szerokim tle.

W rozdziale IV pojawia się problematyka tożsamości pisarzy polskich oraz bohaterów ich twórczości na amerykańskim tle. Przedmiotem rozważań są: Leszek Elektorowicz i Julian Strykowski oraz zbiory ich utworów prozatorskich, różniących się gatunkowo, ale

podejmujących problem tożsamości emigranckiej i tożsamości zapomnianej, choć pamiętanej, a także nigdy nie zapomnianej i nostalgicznie powracającej przez całe emigranckie życie postaci literackich. Niektóre z tych postaci zasługują na miano tułaczy. Mam na myśli tożsamość Żydów polskich i pochodzących z wielu innych krajów, osiadłych w Ameryce, których odwiedza po latach lub dopiero poznaje Leon, bohater Strykowski. Autorka określa doświadczenia obu w poświęconych im podrozdziałom następująco: „przeszłość, o której się milczy” (Elektorowicz) i „bezimienny na ostatnim progu Ziemi” (Strykowski). Ten watek tożsamościowy należy do najbardziej mnie zajmujących w całej rozprawie. Rozważania Autorki poprowadziły ją jeszcze dalej: do problematyki „związków topografii i narracji”. Doceniła ona wagę tych kwestii i wspomniała na zakończenie rozdziału IV: „Analiza opisanych w tym rozdziale postaw ‘tożsamości narracyjnej’ pozwoliła mi [...] zwrócić uwagę na istnienie silnego związku przestrzeni z kulturową autoidentyfikacją jednostki. Zagadnienie to zasługuje na osobne, szersze omówienie. Ostatni rozdział mojej pracy zatem naświetleniu tej kwestii częściowo powracając do przytoczonych powyżej ustaleń badaczy i wzbogacając je o teorie zwrotu topograficznego” (s. 140). Bardzo ważna obserwacja i trafna decyzja! Wprowadzenie tej tematyki pozwoliło na wskazanie na to, co i w jaki sposób z amerykańskiego otoczenia wpłynęło na przybyszów i odbiło się w ich wyobraźni i twórczości. Nic dziwnego, że źródłem fascynacji okazały się preria, wielkie miasta, tak różne od europejskich, rezerwy Indian i Indianie w ogólności. Było to doświadczenie należące do polskiego i europejskiego mitu amerykańskiego, o czym wspominałem. Szczególnym przypadkiem okazał się pomnik nagrobny Czarny Anioł i jego mroczna – chciałoby się rzec – romantyczna z elementem makabry legenda miejscowa.

Często trudny do napisania, a bywa, że nieciekawym, finał rozpraw i innych książek z dziedziny humanistyki, okazał się tym razem przedstawieniem i podsumowaniem wniosków, płynących z całości rozprawy p. Agnieszki Moroz. Wskazała ona na silny opór stypendystów z Polski hamujący skutecznie proste i bezrefleksyjne przyjęcie wartości amerykańskich w literaturze, świadomości, szeroko pojętej kulturze. Przybysze z Europy Środkowo-Wschodniej oddzieleni są od Amerykanów za sprawą doświadczenia historycznego, które – warto to mocniej podkreślić – będzie utrudniać im porozumienie także z Europą Zachodnią i Południową przez wiele pokoleń zanim zniknie, jeśli zniknie. Świadomość tego doświadczenia jest przedmiotem dumy i źródłem kompleksów. Czy Europa Środkowo-Wschodnia porozumie się z Zachodnią, a Zachodnia zrozumie Środkowo-Wschodnią? Proces będzie trwał jeszcze długo i nie ma pewności, czy się zakończy w dającym się przewidzieć czasie. Pamięć i mity narodowe i



społeczne charakteryzują niekiedy bardzo długim, niekiedy prawie wiecznym trwaniem. Oczywiście, podsuwam Autorce temat nie na temat jej rozprawy. Czy jednak naprawdę jest on tak dramatycznie oddalony od problemów polsko-amerykańskich, o których mowa?

Innym problemem, podnoszonym szczegółowo Autorka i podsumowanym w Zakończeniu jest charakter i jakość powstałych w czasie pobytu w Iowa City utworów i przemyśleń, które często miały post-iowański ciąg dalszy. W jej rozprawie przywołany został i w pewnym stopniu powołany do życia fenomen literacki i duchowy, który został nie dość dokładnie odnotowany, kiedy był czas po temu – z wielu powodów – a później rozproszony i w dużym stopniu zapomniany. Chwała Autorce, która nie pozwoliła, by o nim zapomniano. Jest wart pamięci i refleksji. Jestem jej winien wdzięczność jako czytelnik. Mam silną nadzieję, że – nie ja jeden!

Warto zwrócić uwagę na styl pisarski Autorki: dobrze zbudowane, jasne zdania i wywody, nieobecność pustej retoryki czy nadmiaru terminów, ale przy swobodnym użyciu terminologii naukowej tam, gdzie jest naprawdę potrzebna. Wszystko to czyni lekturę rozprawy przyjemną. Podkreślam tę cechę rozprawy p. Agnieszki Moroz, gdyż nieraz boleśnie doświadczałem faktu, że doktorat w dziedzinie humanistyki nie gwarantuje już często choćby przyzwoitego stylu.

W świetle moich powyższych uwag jest oczywiste, że oceniam wysoko rozprawę doktorską pani mgr Agnieszki Moroz i wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Uważam także, że jej rozprawa powinna jak najszybciej pojawić się na półkach księgarskich.



Warszawa, 28 maja 2018 r.